

To jest podcast Goethe-Institut w Warszawie i Fundacji Konrada Adenauera w Polsce. Nazywam się Marcin Antosiewicz, a bohaterem tego odcinka jest Czesław Fiedorowicz – samorządowiec, były poseł, były burmistrz Gubina i, co może najważniejsze, inicjator i od 28 lat prezes Euroregionu Sprewa-Nysa-Bóbr. Dzień dobry.

Dzień dobry Panu. Dziękuję za zaproszenie do rozmowy.

I co jeszcze istotne, zapalony ogrodnik, właściciel najstarszej szklarni w Zielonej Górze, w której rośnie ponad 2 000 roślin, głównie aloesy i kaktusy. Te ostatnie są uważane za niewymagające i bardzo łatwe w pielęgnacji. Czy tak też jest z relacjami polsko-niemieckimi po podpisaniu Traktatu o dobrym sąsiedztwie w czerwcu 1991 roku?

Niewątpliwie kaktusy są bardzo trwałe i bardzo piękne, ale mają też kolce. W relacjach polsko-niemieckich jeszcze trochę trzeba uważać na kolce, na które trafiamy, bo wciąż zapominamy, że granica polsko-niemiecka to granica dwóch światów: germańskiego i słowiańskiego. I my się bardzo różnimy od siebie. Fizycznie nie, ale jednak nasza mentalność, historia, nawyki i kultura są bardzo różne. I to są te kolce, którymi siebie czasami kłujemy, ale w każdej działalności, tak jak w hodowli roślin, jest potrzebna troska i pielęgnacja.

Na co w takim razie trzeba najbardziej uważać w relacjach polsko-niemieckich? Pańska rodzina pochodzi z Kresów Wschodnich. Pan urodził się już w Gubinie, w związku z tym doskonale Pan zna to pogranicze, Polaków, którzy mieszkają po tej stronie rzeki, ale Niemców, którzy mieszkają po drugiej stronie, także. Na co trzeba szczególnie uważać, żeby się lepiej rozumieć i dzięki temu też może bardziej lubić?

Wydaje mi się, że trzeba pamiętać o tym, że nasza dobra przyszłość zawsze ma związek z dobrostanem i korzystną sytuacją u sąsiada. Moi rodzice mieszkali przed wojną przy wschodniej granicy Polski. Ja mieszkam nad Nysą, przy granicy z Niemcami, muszę więc myśleć o tym, jakie są troski i problemy Niemców, i starać się swoje życie układać tak, by pomagać im je rozwiązywać, зараżać tym sposobem myślenia, oczywiście mając świadomość tego, że się różnimy.

I dlatego też powstał Euroregion Sprewa-Nysa Bóbr, którego był Pan inicjatorem? To był chyba drugi euroregion polsko-niemiecki, prawda?

Tak, rzeczywiście. Otóż w Europie, ale nie tylko w Unii Europejskiej, w zasadzie na wszystkich granicach istnieją euroregiony, bo to jest piękna, ponadczasowa idea tworzenia wspólnoty ponadgranicznej. Będąc członkami innych państw i narodów, potrafimy stworzyć wspólnotę uniwersalną, ponadgraniczną i euroregiony dokładnie to realizują. Różnice bardzo przyczyniają się do polepszenia naszej sytuacji, dają nam większą szansę rozwoju, bo tylko wtedy, gdy porównujemy się z innymi, gdy chcemy od innych czegoś zaczerpnąć, tak jak my od Niemców, możemy być lepsi, ale też w ten sposób poznajemy nasze wady. Euroregiony, w tym i nasz, który ma bardzo piękną nazwę, utworzoną od rzek: Sprewa-Nysa-Bóbr, od samego początku mówią o pewnej ciągłości, na tym terenie – o ciągłości Łużyc. Europa nie zrodziła się za czasów Schumana, ona istniała zawsze. Teraz chodzi o to, żeby szanować przeszłość, a jednocześnie umieć odpowiadać na wyzwania przyszłości.

Zanim porozmawiamy o konkretach, przyjrzyjmy się statystyce, bo ona też jest dość imponująca mimo upływu krótkiego czasu, jak się wydaje, patrząc z perspektywy historii Europy. Od 2013 roku

jest Pan też prezesem Federacji Euroregionów Rzeczypospolitej Polskiej. W Polsce mamy szesnaście euroregionów. Ile z nich jest na pograniczu polsko-niemieckim?

Cztery: Pomerania, Pro Europa Viadrina, Sprewa-Nysa-Bóbr i Nysa. Euroregiony zostały utworzone na całej granicy. Ten pierwszy, południowy, czyli Nysa, jest euroregionem polsko-niemiecko-czeskim, bo Nysa Łużycka, rzeka graniczna, zaczyna swój bieg w Jabloncu, w Kraju libereckim, który jest częścią tego euroregionu. My tutaj na granicy stanowiliśmy pewnego rodzaju awangardę, bo zapoczątkowaliśmy współpracę z Unią Europejską. Kiedyś spotkała mnie sąsiadka i podczas rozmowy o przystąpieniu do Unii Europejskiej powiedziała: „Panie Czesławie, Pan już jest w tej Unii Europejskiej. Czytałam w gazecie”. Mówię: „Ja jestem w euroregionie”. „Nie, nie, nie, Pan już jest w Unii Europejskiej”. To było rzeczywiście pewnego rodzaju przedmurze. My zapoczątkowaliśmy pewne procesy, które potem ogarnęły całą Polskę.

Proszę powiedzieć, co konkretnie na początku lat 90. zyskał na tej współpracy na przykład Gubin, którego był Pan burmistrzem. Współpraca jest ważna dla tożsamości tego regionu. Ale co te wspólnoty, miasta i gminy zyskują dodatkowo, jeżeli znajdują się w obrębie i działają w ramach takiego euroregionu?

Po pierwsze tworzy się nic porozumienia. Od 1945 roku granica była nieprzekraczalna, przez co nie mieliśmy kontaktu z sąsiadami. Po 1990 roku, kiedy upadł mur berliński i zmieniła się sytuacja polityczna, zaczęliśmy naprawiać błędy przeszłości. Bardzo szybko przeszliśmy do konkretnych zadań. Postanowiliśmy, że ponieważ te dwa miasta były kiedyś jednym, dzisiaj też powinny wspólnie rozwiązywać kluczowe problemy.

Gubin i Guben?

Tak, Gubin i Guben. Postanowiliśmy zrealizować trzy przedsięwzięcia: wspólne zasilanie w gaz, którego Gubin nie miał. Ja mam gaz z Niemiec. Porozumiałem się z niemieckim VERBUND-Gas, Niemcy położyli rurę pod Nysą Łużycką i dzięki temu Gubin otrzymał gaz. Teraz ma go każdy mieszkaniec. Zdecydowaliśmy, że stworzymy wspólną oczyszczalnię ścieków, która będzie obsługiwała dwa miasta i czyściła ścieki wszystkich mieszkańców przygranicza. To był pionierski projekt, bardzo ciekawy, bo miał także ogromne wsparcie polityczne. Zrealizowaliśmy układ komunikacyjny, który spowodował, że powstała cudowna obwodnica miast Gubina i Guben. Wyprowadzono z nich ruch samochodowy. Zrealizowaliśmy wiele projektów miękkich. Jestem ogromnie wdzięczny Gubenowi za to, że utworzył jedną z pierwszych szkół europejskich dla Polaków i od 1992 roku Polacy mogli uczyć się w Guben po niemiecku bez dodatkowych nakładów finansowych i zdawać maturę, a zatem ta otwartość była realizowana bardzo wymiennie, szeroko, z korzyścią dla całej wspólnoty obu miast. Tak jest w wielu miastach przygranicznych.

Wróć jeszcze do oczyszczalni ścieków. Zdaje się, że w jej budowie pomogła sama Angela Merkel. To prawda?

Tak. W czasie, gdy byłem burmistrzem, Angela Merkel była ministrem ochrony środowiska.

W rządzie Helmuta Kohla.

Tak. Angela Merkel postanowiła zaufać burmistrzowi prowincjonalnego miasta i przekazać z budżetu federalnego dotację 6 mln marek na wybudowanie wspólnej oczyszczalni ścieków dla dwóch miast. To było coś niezwykłego. Potrzebna była oczywiście umowa polsko-niemiecka.

A my jeszcze wtedy nie byliśmy w Unii Europejskiej, bo to były lata 90., prawda?

Oczywiście, nie byliśmy jeszcze w Unii Europejskiej. To było wielkie ryzyko i niepewność, bo wziąłem na siebie ogromną odpowiedzialność za zrobienie czegoś w najwyższym standardzie i zrealizowanie bardzo ważnej inwestycji. Spotkałem się z wielką życzliwością Matthiasa Platzecka, który był wówczas ministrem ochrony środowiska Brandenburgii i który dołożył nam jeszcze kolejne 6 mln marek. Z programów PHARE CBC mieliśmy 2,3 mln ECU dotacji, bo wtedy jeszcze istniały dotacje ECU. I powstała piękna oczyszczalnia ścieków. Potem, gdy Angela Merkel została przewodniczącą CDU w Niemczech, a Matthias Platzeck przewodniczącym SPD w całych Niemczech, żartowałem, że powodem, dla którego zostali oni szefami partii, jest pomoc dla oczyszczalni ścieków w Gubinie i że każdy, kto pomaga Gubini i oczyszczalniom w ogóle w Europie, ma szansę zostać liderem politycznym.

No właśnie. Jeżeli ktoś chce zrobić karierę polityczną w Niemczech, to musi przejść przez Gubin. Ale zdaje się, że także jeden z prezydentów federalnych interesował się tym, co się dzieje w Gubinie. Johannes Rau odwiedził miasto, będąc premierem Nadrenii Północnej-Westfalii, a później został prezydentem Niemiec.

Nie chcę powiedzieć, że to była główna przyczyna, dla której Johannes Rau został prezydentem Niemiec, ale rzeczywiście, poprzez wspólnego znajomego, profesora Jürgena Gramke, wieloletniego szefa Kommunalverband Ruhrgebiet, Johannes Rau zainteresował się tym, że niemiecki Telekom, który przejął aktywa niemieckiej telekomunikacji, nagle uznał, że połączenie, które przed wojną łączyło telefonicznie oba miasta, pod Nysą Łużycką, zagraża jego interesom, więc je przecięto. Wcześniej mogłem bez problemu dodzwonić się do burmistrza Gubina i nagle stało się to niemożliwe. Kiedy profesor Gramke się o tym dowiedział, przekazał informację Johannesowi Rauowi, który przyjechał prywatnie do Gubina, zaangażował się w tę telefoniczną eskapadę i wykonał pierwszy telefon z Gubina do Gubina. Telekom oczywiście stanął na baczność, przeprosił, bo to jednak była wielka osobowość, i tę linię przywrócono. Byłem pełen podziwu dla wielkości i klasy Niemców, którzy potrafią w tak błahych sprawach służyć swoim autorytetem, poświęcać czas i się angażować, by pomóc nam, Polakom. Doświadczałem tego w przeszłości i doświadczam nadal. Za rzadko mówimy o takich postawach Niemców, a one są nacechowane europejskością, wielką kulturą i niesłychaną otwartością oraz chęcią udzielenia pomocy Polakom.

Gdy Pan o tym mówi, widać, że Pan sobie doskonale radzi we współpracy polsko-niemieckiej, że ją Pan współtworzy. Proszę nam zdradzić pańską metodę. Wiem, że nie było Panu łatwo.

Przeanalizowałem dyskusję polityczną, jaka toczyła się na początku lat 90., kiedy powstawał Euroregion Sprewa-Nysa-Bóbr. Niektórzy politycy, głównie z Warszawy, nie z pogranicza, mówili wtedy, że to będzie zagrożenie dla suwerenności Polski. Jak Pan wobec tego prowadził tę dyskusję publiczną i jaka jest Pańska metoda na dobrą współpracę polsko-niemiecką?

Przed wszystkim trzeba mieć w sercu życzliwość dla sąsiadów, wyrozumiałość dla Niemców, nadludzką odwagę i inicjatywność. Na każde spotkanie z Niemcami szedłem i chodzę do dzisiaj z dziesięcioma różnymi propozycjami. I zarzucam nimi Niemców. Nie czekam, czy sąsiedzi coś mi

zapropnują. Przez cały czas jestem aktywny, proponuję im rozwiązania i wyjaśniam, dlaczego one służą obu stronom. Taką metodę stosowałem zawsze, czy to była współpraca w ramach euroregionu, czy tutaj z landem Brandenburgią, czy z Nadrenią Północną-Westfalią, czy też z miastem Laatzem w Dolnej Saksonii, którego zostałem honorowym obywatelem. To jest miasto partnerskie Gubina. Otóż naszą polską powinnością, ponieważ to my musimy nadrobić zmarnowany czas powojenny, jest szybkie, bezproblemowe, mądre, inteligentne i sumienne działanie, by pokazać, że polskimi cechami są solidność, terminowość, punktualność, inicjatywność, a nie bylejakość. Staram się, bo wiem, że kiedy przekraczam granicę niemiecką, staję się ambasadorem Polski. Za granicą niemiecką jestem najlepszym Polakiem, jakim potrafię i mogę być. W ten sposób zjednuję sobie ludzi albo też tworzę inny obraz Polski w Niemczech.

Jak rozumiem, zamiast narzekać i blokować, trzeba mieć własne inicjatywy, bo wtedy jest się bardziej skutecznym?

Wie Pan, blokować to trzeba wodę w wannie, kiedy chce się wziąć kąpiel. A jeśli chodzi o relacje międzyludzkie, to trzeba umieć znaleźć nić porozumienia, wiedzieć o tym, że wszyscy ludzie, w tym Niemcy, mają swoje troski. Ja wiem, że oni są bogatsi. Czasem już tego tak nie ujmuję, tylko im mówię: „Wy znacie wartość pieniądza, stąd jesteście tak zatroskani”. Każdy kraj, w tym i Niemcy, ma ogromne problemy, także polityczne. Ja w dalszym ciągu czuję ten podział na Ossi i Wessi, te dwie wartości, ścieranie się wzajemne i różnice w mentalności. Podczas obchodów 20. rocznicy zjednoczenia Niemiec w kościele w Cottbus wygłosiłem mowę z tej okazji. Powiedziano mi potem: „Jeszcze nikt nie wyrażał się o nas tak dobrze”. Mówiłem wówczas o tym, że Niemcy potrafią wyciągnąć lekcję z konieczności jednoczenia się w imię dobrej sprawy. O to chodziło w zjednoczeniu Niemiec. Musimy zrozumieć, że nam, Polakom, lek jednoczenia jest potrzebny bardziej niż cokolwiek innego. Często przenoszę to na grunt polski.

Pan często mówi też o tym, że ludzi trzeba znać, a nie się ich bać, że to też jest klucz do rozmów politycznych. W takim razie porozmawiajmy o tym, jak jest na pograniczu. Gubina to jedno z kilku miast rozdzielonych rzeką, czy to Odrą, czy Nysą, bo oprócz Gubina, Gubena, mamy także Zgorzelec, Görlitz, Frankfurt nad Odrą i Słubice, a także inne mniejsze miasta. Proszę powiedzieć, jak wygląda życie codzienne na pograniczu. Czy wy porozumiewacie się tym samym językiem, tzn. czy to jest jakiś język pogranicza, trochę polski, trochę niemiecki, czy uczniowie, idąc na wagary, kiedy są normalne, stacjonarne lekcje, nie online, wybierają się do drugiego miasta, bo tam chcą zobaczyć coś ciekawego? Jak wygląda codzienność na pograniczu w takich „podwójnych” miastach?

Oczywiście język jest utrudnieniem, bo jednak mówimy różnymi językami, chociaż niemieckiego skwapliwie się uczymy. Ja przez osiem lat dojeżdżałem z Zielonej Góry do Gubina i w samochodzie słuchałem kaset. Uczyłem się niemieckiego, żeby rozumieć i mówić w języku sąsiada, bo to jest szalenie ważne. Ale najważniejsze jest myślenie ponadgraniczne, czyli po prostu rozumienie tego, jakie są problemy, jakie wartości, szanse, możliwości. Musimy bardzo szybko orientować się, co warto, co się opłaca, gdzie lepiej, bo tutaj, w przygraniczu, mamy prawo wyboru, korzystania z dwóch różnych ofert. One różnią się choćby ceną. Jeśli kupujemy żywność, to dobrze wiedzieć, gdzie warto to zrobić, w Niemczech czy w Polsce – chodzi o jakość i o cenę. Tak czy inaczej, musimy tutaj mądrze rozstrzygać, które racje są ważniejsze i z czego skorzystać, żeby było łatwiej – uczyć dzieci w polskiej szkole czy w niemieckiej, korzystać z usług firm polskich czy niemieckich? Niemcy tak samo na to patrzą. Otóż prawo wyboru, wolność wyboru, otwartość granic i swoboda ich przekraczania jest tą

ogromną, ponadczasową wartością, o którą walczyły nasze pokolenia. I rzeczywiście, z samej swobody przekraczania granicy, z różnicy pomiędzy nami rodzi się wiele biznesów. Te wszystkie stacje benzynowe, restauracje, punkty usługowe powstały dlatego, że to się opłaca. Tu nie potrzeba magicznej ręki, wystarczy wolność rynku i swoboda przekraczania granicy. Traktat to umożliwił. Dzięki niemu powstało wiele nowych przejść granicznych, powstała „Umowa o małym ruchu granicznym”. Ułatwiono komunikację, wprowadzono swobodę pracy, nauki, wymiany, a nawet leczenia.

Wobec tego jak Pan teraz odczuwa ograniczenia związane z pandemią i zamknięciem granic? Lockdown narodowy – czy to w Polsce, czy w Niemczech – często obejmuje zamknięcie granic. Jak to jest dla was doświadczenie?

Tragiczne, smutne. Każde ograniczenie kontaktu z ludźmi, których lubimy, z którymi chcemy się spotkać, a do nich zaliczamy Niemców, jest bolesnym ciosem w nasze plany życiowe. To jest ogromne ograniczenie, dlatego ja piszę listy do ministrów, do premierów landów przygranicznych i tłumaczę im, że jeżeli mieszkańcy Cottbus mogą z Guben przyjechać bez kontroli, to z Gubina do Guben też powinni przejeżdżać bez kontroli, że blokowanie granicy, separowanie się państw w czasach pandemii, w czasach zjednoczonej Europy, w czasach integracji jest sztuczne. Niestety politycy się boją. Strach i schematyzm paraliżują ich działania. Oni nam utrudniają działania i pozostają za nami w tyle. To my, zwykli ludzie, bardziej stworzymy zintegrowaną Europę niż politycy, bo jedni patrzą na to, co powie PiS, a drudzy – co powie AfD i podporządkowują działania tym oczekiwaniom. Ja natomiast mówię, żebyśmy w przygraniczu mieli taką swobodę kontaktu z niemiecką stroną, jaką mamy w komunikowaniu się z innymi miastami po polskiej stronie. Dajmy w trzydziestokilometrowej strefie przygranicznej, choćby tej euroregionalnej, swobodę i przerzućmy trochę odpowiedzialności na ludzi, bo oni są odpowiedzialni – i Polacy, i Niemcy.

To ciekawe, że mówi Pan w kontekście granicy jako o czymś, co łączy, a nie dzieli. To zupełnie nowa jakość w relacjach polsko-niemieckich. Traktat o dobrym sąsiedztwie też to umożliwił. Porozmawiajmy więc o relacjach polsko-niemieckich na poziomie ludzkim. Zostawmy politykę na boku. Od traktatu i w ogóle od nowego otwarcia politycznego po 1989 roku rośnie liczba małżeństw polsko-niemieckich. Każdego roku jest zawieranych kilka tysięcy. Czy najwięcej jest u was? Właśnie na pograniczu, między innymi w Gubinie i w Guben?

Ludzie potrzebują siebie. Ani granica, ani narodowość nie są przeszkodą, żeby się polubić, zakochać, zawierać związki. Jasne, że tak, bo tutaj jest łatwiej się poznać, zaufać sobie. Tutaj można codziennie umówić się na randkę z dziewczyną, z Polakiem czy z Niemką. Naturalnie miało to miejsce już za czasów NRD. Moja siostra omal nie została żoną Niemca. Szkoda, że do tego nie doszło, fajny był ten Jürgen. Mieszane rodziny polsko-niemieckie to też część naszego wspólnego zadania. Coraz więcej Polaków mieszka po stronie niemieckiej, ale też wielu Niemców kupiło nieruchomości po tej stronie i prowadzą tu swoje biznesy albo mają tutaj odskocznię. Nie możemy traktować granicy jako części nieprzekraczalnej, bo najgorsza jest granica w naszych umysłach. Ta bariera powoduje, że siebie sami ograniczamy, a tu chodzi o pewną swobodę. Wiadomo, co jest bardzo ważne. Do wszystkich młodych zwracam się z tym przesłaniem. Dzisiaj każdy mieszkaniec pogranicza polsko-niemieckiego musi mówić po niemiecku, każdy Polak mieszkający przy granicy czeskiej musi mówić po czesku, każdy mieszkaniec pogranicza z Rosją musi mówić po rosyjsku. Chodzi o to, że znajomość języka sąsiada musi być dzisiaj powszechnym zadaniem, tak jak nauka pływania, mailowania, jak Instagram, Twitter. Znajomość języka sąsiada jest jedenastym przykazaniem w dekalogu.

Pełna zgoda, ale w takim razie muszę jeszcze zapytać o randki w socjalizmie, skoro Pan mówi, że już w czasach NRD i PRL-u miały one miejsce na pograniczu. Jak one wtedy wyglądały? Przecież granicę było trudno przekroczyć, prawda?

Od 1971 roku była otwarta. Gdy w noc sylwestrową otwierano granicę w Guben, z ojcem i wujkiem poszedłem nad Nysę, żeby to zobaczyć. Urodziłem się w Gubinie w 1958 roku i marzyłem o tym od dziecka. Kiedy chodziłem do szkoły, mieliśmy potańcówki z Niemkami. One się do nas przytulały i było nam dobrze, bo Polka i Niemka różnią się generalnie tylko tym, że mówią innym językiem.

Jakiej muzyki wtedy słuchaliście? Enerdowskiej, polskiej czy zachodniemieckiej?

Gdy człowiek tańczy, to ważniejsze od muzyki jest to, z kim tańczy, ale rzeczywiście, kilka enerdowskich zespołów rockowych było znanych i popularnych w Polsce. To była muzyka uniwersalna, choć Niemcy bardzo lubili też nasze zespoły. Gdy do Gubina przyjechały Czerwone Gitary, to z NRD przyszły tłumy, żeby ich posłuchać. Nawet nie wiedziałem, że tak się nimi interesowali. Zresztą, gdy otwarto granicę, to Niemcy masowo kupowali w Gubinie płyty zachodnich zespołów, bo przecież w NRD tego nie było, a Polska zawsze była takim przyczółkiem Zachodu i tutaj rzeczywiście rok 1990 i kolejne lata to był wielki boom, szukanie wszystkiego, co dotąd było zakazane.

Ale bardzo popularnego zespołu polsko-niemieckiego się nie dorobiliśmy w tym trzydziestoleciu, prawda? To jest chyba wyzwanie na następne trzydzieści lat.

To zrobimy to. Znam piosenkarzy, którzy próbowali śpiewać po niemiecku i nawet im to wychodziło, ale wydaje mi się, że wielu polskich artystów lekceważy rynek niemiecki. Gdy otwierano granicę, w Gubinie odbywał się wielki koncert rockowy, na który przyszły tłumy młodych ludzi. W przygraniczu mamy też Przystanek Woodstock, na który przyjeżdża dzisiaj kilkadziesiąt tysięcy Niemców. Wydaje mi się, że muzyka, i ta rockowa, i klasyczna, też łączy narody. Zresztą, muzyce i projektom muzycznym poświęcamy w przygraniczu mnóstwo czasu.

Jak najbardziej – dźwięki, które łączą, są w stanie zacieśnić relacje polsko-niemieckie. Czekamy w takim razie na normalność, w której wszyscy będziemy mogli wybrać się na koncert do Gubina i Guben. Dziękuję za rozmowę.

„Ein bisschen Liebe, ein bisschen Sonne...” Pamięta Pan?

Tak, to jest niemiecka piosenka, która po raz pierwszy wygrała konkurs Eurowizji, prawda?

Tak.

„Ein bisschen Frieden”. Dokładnie tak. Wszystkiego dobrego. Dziękuję za rozmowę!

Ja również dziękuję.